

ZAPADŁA wioska walijska z nieodzownymi akcesoriami: kopalnią, knażpą i głupawym dzie-dzicem. Do wioski przybywa z Londynu „dama w pewnym wieku“ jak by powiedział Dickens, patentowa-na sawantka i społeczniczka (rzecz dzieje się z końcem ubiegłego stu-lectia) ze służką, i córką tejże, wiele obiecującym podlotkiem. Dama — miss Moffat — ożywiona jak najlepszymi chęciami zakłada szkołę dla dzieci górników, wykupując je w tym celu od pracy w kopalni. Jako współna-uczycieli dobiera sobie parę miejscow-ych wykołajeńców życiowych — podstarzałą, pretensjonalną pannicę bez widoków na zamążpójście i zdzi-waczalego purytanina. Po przewy-cięczeniu przez Miss Moffat począt-kowych trudności (vide — głupawy dziedzic) szkoła zaczyna prospero-wać — gwiazdą jej staje się odkry-ty przez miss Moffat nieledwie ge-malny piętnastolatek, Morgan E-vans. Przeciwtawiając się wszelkim przeszkodom (najważniejsza z nich: obiecujący podłotek, Betty, i owoc jej przelotnego „flirtu“ z Evansem) miss Moffat doprowadza ostatecznie swego pupilka do wymarzonego ce-lu tj. na uniwersytet w Oksfordzie, skąd, jak słyszymy, Evans ma po-

Z Miejskich Teatrów Dramatycznych

„Zieleni się zboże“

EMLYN WILLIAMS „ZIELENI SIĘ ZBOŻE“, SZTUKA
W TRZECH AKTACH; PRZEKŁAD Z ANGIESKIEGO JULII
RYLSKIEJ; REŻYSERIA I SCENOGRAFIA: CZESŁAW SZPA-
KOWICZ.

wrócić do rodzinnej wioski, by po-prawiać byt swych byłych współto-warzyszy pracy, górników.

Jak już to krótkie streszczenie wskazuje, sztuka Williama nie. tyl-ko mówi o stosunkach z końca ubie-głego stulecia — traktuje ona poru-szone zagadnienia społeczne z nai-wnością godną sawantki z okresu fin-de-siecle'u. Autor z całą powagą odnosi się do miss Moffat i do jej imprezy każe nam wierzyć w pozy-tywne wyniki pracy jej samej i jej przedziwnych pomocników (niewyżn tego purytanina, Mr. Jonesa, który jak sztubak pisze na zeszytce: „Bet-ty ma anielską twarzyczkę“ i pan-ny Ronburry, zastanawiającej się nad ważkim problemem, że 7 x 8 o-raz 8 x 7 wynosi tyleż samo), proble-matykę walki klas w górniczej Wa-

lii (wiemy, jak wyglądała ona na-prawdę) sprowadza do pokazania o-graniczonego, ale w gruncie rzeczy, dość początkowego dziedzica, który ko-niec końcem popiera przedsięwzię-cie, atakujące jego własną kieszeń.

Nad postaciami i ujęciem zagad-nień w sztuce Williama zdaje się unosić duch Dickensa, ale Dickens był w pierwszej połowie XIX wieku — od sztuki pisanej anno domini 1939 mamy prawo oczekiwać czegoś innego, a w każdym razie mamy pra-wo oczekiwać czegoś innego od tea-tru, który ją wystawia w roku 1949!

O ile sam wybór sztuki wydaje się niezbyt przemyślany, o tyle po-ściom przedstawienia nie wzbudza po-ważniejszych zastrzeżeń. Trudno mieć do reżysera pretensję, że potra-

ktował problematykę sztuki zgodnie z intencjami autora, to jest zupełnie serio — ostatecznie nie mógł jej pisać po raz drugi. Bardzo dobrze wywiązali się ze swych zadań wszy-scy artyści. Irena Ład-os i ó w n a jako miss Moffat stworzyła postać prawdziwie drama-tyczną, wzbudzając szacunek i współczucie dla oryginalnego pedago-gu w spódnicy, co nie było rzeczą łatwą. Doskonale wystudiowała swą rolę E w a K a r s k a zastarczając się w naszych oczach z zepsutego podłotka w zdecydowa-ną damę z półświatka, wyrazistą, choć nieco zbyt krzykliwą. Stefania Kornacka była Mrs. Watty; praw-dziwy typ starzejącego się „dziew-czątka“ stworzyła A l i n a R o s t k o w s k a. Przekony-wująco przeżywał rozterki duchow-ice E v a n s a B o l e s ł a w K o s t r z y Ń s k i, wcieleniem głupoty i zadowolenia ze siebie był dziedzic — T a d e u s z K u b a ł s k i. Nie ustępował im w roli Mr. Jonesa S t a n i s ł a w L i b n e r.

Pomysłowe dekoracje szczęśliwie rozwiązywały problem organizowa-nia na zbyt szczupłej przestrzeni sce-nicznej.

Anna Jakubiszyn